

W dniu 27 marca Opera Śląska wystąpiła z nową premierą baletową, na którą skłóżyły się trzy utwory: "Cagliostro" w Warszawie Jana Maklakiewicza, "Rapsod" Piotra Perkowskiego oraz "Bagatela" Jana Straussa.

Krótki, nietylko w trzech obrazach balet "Cagliostro" w Warszawie, do którego J. Fawim napisał libretto, opiera swą treść na legendzie księżęcej dotyka zagadkowej postaci, za jak, w drugiej połowie XVIII wieku uchodził włoski hrabia Aleksander a właściwie Józef Balsano Cagliostro, słynny awanturnik, spirytysta i twórca specjalnego systemu wolnomularskiego. Libretto baletu przedstawia, jak podczas swego rezerowego pobytu w Warszawie, Cagliostro, widząc uszczuplenie całej ludzkości w ideach wolnomularstwa, nie tylko pomaga ludowi, lecz w swych wizjach spirytystycznych przepowiada upadek klasy arystokratycznej. Dziś oczywiście, wobec jednego zwycięstwa socjalizmu wolnomularskie idee Cagliostro uważamy za doktrynerską wrzokę, nie odejmując samemu bohaterowi szlachetnych niejednokrotnie pobudek.

Każdy utwór sceniczny, jak wogóle każde dzieło artystyczne, posiada tylko wtedy swój sens i prawo bytu, jeżeli na tle jakiegoś wydarzenia prowadzi do pewnych syntetycznych uogólnień, zamykając w sobie dwie wartości estetyczne i moralne. W takim zaś wartości balet "Cagliostro" w Warszawie jest ubogi. Tworząc go, ani autor libretta ani kompozytor nie zadawali sobie zbytniego trudu. Żałujemy muzyka jest mało interesująca i bezbarwna, a co najważniejsze, wykazuje wyraźny wpływ formalizmu. W tym okresie - balet powstał w roku 1938 - Maklakiewicz uganiał się jeszcze za modnym wówczas poszukiwaniem nowych form nowych kolorów harmonicznych, nowych zestawień instrumentalnych. To też w tym ustawicznym eksperymentowaniu zatracił się rytm muzyczny, ukształt zaś, jeśli gdziekolwiek ujawnia się, wypowiedziane jest niezrozumiale i pretensjonalnie. A jednak muzyka baletu zdradza duży talent już choćby w świetnym kujawiaku, w którym kompozytor zerwał jakby na-

..... więzy i przemówił własnym językiem.

Powyższe uwagi wypowiedzieć można również w odpowiedzi do drugiego kompozytora Piotra Piotra Perkowskiemu, z tą różnicą, że treść jego "Rapsodu" była w zasadzie znacznie piękniejsza muzyka zaś jeszcze szabsza od baletu poprzedniego. Fabułę "Rapsodu" stanowiły odpowiedziane obrazowo choć w stanowczo za wielkich skłótsach, dalekie ziemi polskiej, poczawszy od podania w Lechu, Czecha i Prusie, poprzez ostatnią okupację aż do zwycięstwa ustroju ludowego. Całość zawiera wiele łątwinn i tanich efektów, których w niczym nie usprawiedliwia nawet współczesności tematyki. Muzyka "Rapsodu" wywołuje początkowo niesamowitą nudę o którą częściowo obwiniać można dyrygenta Jerzego Sillicha, który prowadził cały wstęp w tempie co najmniej dwa razy wolniejszym. W miarę całość nabiera wyrazu bo-¹lejże kończy się podobnie, jak balet Maklakiewicza, kadnym kujawiakiem, z doskonałym obrazem zwycięstwa Polski i triumfującej Warszawy.

Po tego rodzaju utworach wiązanka walców straussowskich "Bagatela" z hałaśliwą i mocno wyszka humorestka tsheczna, wydaje się jakimś nieporozumieniem. Po słuchacz i widz ^{wpada} wprawdzie w ten rozbowioby nastroj wiedeńskiego walcu tak tak nie oczekiwanie, że jest bezradny wobec uczuć, jakie zbudziły w nim dwa utwory poprzednie i czuje się mniej więcej jak człowiek, którego wprost z uroczystej akademii wyciągnięto przymusowo w zabawę taneczną. W każdym razie takie zestawienie utworów wydaje się wysoce niesmaczne.

Rzecz zrozumiałe, iż "Cagliostro" w Warszawie" i "Rapsod" sprawiły choreografowi kolosalne trudności. Nie też dziwnego, iż koncepcja taneczna Jerzego Kaplińskiego rzadko pokazywała i uzupełniała się logicznie z muzyką. Odczuli to również tancerze u których uwidacznia się brak i rozmachu wewnętrznego przekonania entuzjazmu. Od strony technicznej jednakże nie można im było stawiać żadnych zarzutów. Duży poziom pod tym względem wykazały obydwie primabaleriny Barbara Bittnerówna i Irena Koszałkówna oraz pierwszy tancerz Edmund Nowak, posiadający miejscami w przedady patos. Pozostali przedstawiali bardzo wyrównany poziom. Z pełnym uznanie mówić można o doskonałych i pełnych pomysłowości dekoracjach i kostiumach projektu Andrzeja Stopki oraz Jerzego Kaplińskiego.

Premiera wysunęła kilka kilka ważnych zagadnień. Za czołowy problem uważać należy wypracowanie odpowiedniego programu repertuarowego, który uwzględniłby dzieła współczesne naprawdę wartościowe pod względem libretta i muzyki. Dlatego Opera Śląska winna wystawić w przyszłości - jeśli idzie o balety - takie jak "Czerwony Mak" Gliera "Promień Paryża" Asafiewa, "Złoty Wiek" Szostakowicza, "Romeo i Julia" Prokofiewa, "Gajane" Chaczaturjana i wiele innych. Umożliwiłoby to naszemu społeczeństwu poznanie dzieł socjalistycznych, które naszych kompozytorów zapłodniłoby niewatpliwie nowymi ideami.

Wykonanie dzieła winien osadzać nie tylko sam recenzent, lecz całe społeczeństwo. Dlatego z pełną radością witamy projekt śląskiego okręgu Związku Zawodowego Pracowników Sztuki i Kultury, który w najbliższym czasie zamierza powołać do życia klub muzyczny. Na wzór klubów literackich będzie on organizował publiczne dyskusje nad każdym nowowystawionym baletem, operą, a nawet ważniejszym koncertem. W ten sposób ludzie pracy będą mieli okazję wypowiedzieć się o sztuce swoje własne zdanie, oraz będą mieli prawo decydowania w pewnej mierze w sprawie tych utworów, jakie chcieliby usłyszeć i usłyszeć. Ponadto dyrekcja opery winna ze swej strony organizować podobne dyskusje, jak to ma coraz częstsze miejsce po spektaklach dramatycznych.

Konsekwentnie stwarza to potrzebę jeszcze większego udostępnienia przedstawień operowych szerokim masom. Wydaje się, iż realizacja tego możliwa jest jedynie przez poważną obniżkę cen biletów wstępu, które dla ludzi pracy są stanowczo za wysokie.

A. Dygacz